

Teatr Ludowy w Krakowie

RYSZARD III WILLIAM SZEKSPIR

reżyseria: Jerzy Stuhr

Szekspir, Kafka i... remonty

W marcu 1955 roku minister Sokorski zatwierdził utworzenie Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Pierwszym przedstawieniem na nowej scenie byli „Krakowiaci i Górale” reżyserii Jerzego Krassowskiego, których premiera odbyła się w 3 grudnia.

Obchody jubileuszowe teatru zwieńczy też klasyka, tym razem w postaci „Ryszarda III” Williama Szekspira reżyserii Jerzego Stuhra. Za nim do tego dojdzie, czeka nas „Proces” Franza Kafki, „Surwiwiał” Anny Burzyńskiej oraz sztuka Marcina Perzanowskiego „Piątka gorszej szansy”.

- „Proces”, napisany wiele lat temu, przybrał obecnie kształt reportażu. Bardzo często mówi się w nim o znajomościach. A my przecież żyjemy teraz w świecie wszechogarniającej korupcji. Poza tym pracując nad nim na scenie uświadomiłem sobie, że Kafka to był taki ówczesny Tarantino. Jego poczucie humoru, zmysł budowania absurdalnych sytuacji, jest analogiczny do współczesnego myślenia - mówi Tomasz Obara, reżyser przedstawienia, którego premiera odbędzie się 18 lutego.

Na 4 marca planowany jest pierwszy pokaz sztuki „Surwiwiał” w reżyserii Joanny Trojanowskiej, a na kwiecień „Piątka gorszej szansy”.

- 15-letni gimnazjalista przysłał swój dramat, który nas bardzo zainteresował. Oczywiście wymagał on pewnych poprawek, ale podczas prób uzyskaliśmy właściwy kształt - opowiada reżyser przedstawienia, w którym obok aktorów „Ludowego” grają wychowankowie Dziennego Ośrodka Socjoterapii Stowarzyszenia „U Siemachy”.

Jako wydarzenie zapowiada się „Ryszard III” w reżyserii Jerzego Stuhra, który z nowohuckim teatrem związany jest od lat i który jako student stawiał tu swoje pierwsze kroki na scenicznych deskach w „Kordianie”.

- Kiedy Jurek Fedorowicz został dyrektorem, zaprosił mnie do współpracy. Najpierw zrobiliśmy „Iwonę, księżniczkę Burgunda”, a później przyszedł czas na przedstawienia Szekspirowskie. Co ciekawe, dzięki nim rozpoczął swoje przekłady Stanisław Barańczak, u którego przed laty - jako pierwsi - zamówiliśmy tłumaczenie „Poskromienia złościcy” przypominając Jerzy Stuhr.

Jego „Ryszard III” będzie dużym widowiskiem, połączonym z lądowaniem helikoptera i skomplikowaną scenografią, autorstwa Marka Brauna.

- To sztuka o wielkiej obłudzie, manipulacji. Obejrzałem wiele jej inscenizacji, ale w żadnej nie dostrzegłem poczucia humoru. Mój Ryszard będzie się bawił tym wszystkim, co go otacza, ale oczywiście do czasu... Jestem ze „szkoły”, która stara się znaleźć nawet w najgorszym charakterze jakieś motywacje. Tym co usprawiedliwia choć trochę mojego bohatera jest jedno zdanie, które wypowiada w innej sztuce Szekspira w „Henryku VI”. Mówi on: „Nikt mnie nie kocha i nikt nie zapłaci po mojej śmierci” - dodaje Jerzy Stuhr, który będzie też odtwórcą

tytułowej roli.

W roku jubileuszowym możemy spodziewać się w Teatrze Ludowym remontu przestarzałej widowni i wejścia do teatru, które zostanie oświetlone specjalnymi reflektorami.

- Ponieważ jest nam trochę ciasno, w przyszłości chcielibyśmy wybudować obok teatru szklaną piramidę, w której mieściłoby się biuro obsługi widza i centrum informacji turystycznej - snuje plany wicedyrektor teatru Jacek Strama.

Magda Huzarska-Szumiec
Gazeta Krakowska
9 lutego 2005



INDEX	RECENZJE	WYDARZENIA	ROZMOWY	TEATRY
-----------------------	--------------------------	----------------------------	-------------------------	------------------------

[Opracowanie Stowarzyszenie Teatralne TESPIS](#)

mk

Jubileusze

Od Kafki do Szekspira

Jubileusz 50-lecia Teatru Ludowego

- Pięćdziesiąt lat temu, 3 XII 1955 roku, premierą "Krakowiaków i Górali" zainaugurował działalność Teatr Ludowy. My rozpoczniemy obchody jubileuszowe premierą "Procesu" Kafki - mówi Jerzy Fedorowicz, dyrektor Teatru Ludowego.

- *W czasach szalejącej komuny "Proces" odczytywano jako metaforę ucisku człowieka przez wojujący system totalitarny. Dziś niezwykle aktualna w tym utworze, wręcz uderzająca, jest zasada funkcjonowania świata oparta na prywatnie i korupcji* - dodał Tomasz Obara o swoim przedstawieniu.

Kolejną jubileuszową premierą (4 III, Scena pod Ratuszem) będzie "Surwiwal - albo wyjść na plus", sztuka Anny Burzyńskiej opowiadająca dramatyczną historię młodych ludzi szukających sensu życia i pragnących przeżyć dreszcz śmiertelnego ryzyka. Spektakl wyreżyseruje Joanna Trojanowska.

Jerzy Fedorowicz przygotowuje, w ramach realizowanego od lat projektu "Terapia przez sztukę", premierę "Piątki gorszej szansy" (8 IV), która powstaje na podstawie utworu napisanego przez 15-letniego Marcina Perzanowskiego. W przedstawieniu, obok aktorów, wezmą udział wychowankowie Dziennego Ośrodka Socjoterapii Stowarzyszenia "U Siemachy", a także młodzi muzycy i tancerze breakdance.

Zwieńczeniem uroczystości jubileuszowych będzie premiera "Ryszarda III" Szekspira, którą wyreżyseruje, wcielając się w rolę tytułową, Jerzy Stuhr. - *Mój związek z Teatrem Ludowym jest wieloletni i rozkłada się na trzy etapy - wspominał Jerzy Stuhr. - Jako młody człowiek z radością oglądałem "Myszy i ludzi" ze wspaniałymi rolami Pyrkoza i Pieczki. Jako student zagrałem Garbusa w "Kordianie". Od 1989 roku, odkąd dyrekcję teatru objął Jerzy Fedorowicz, wyreżyserowałem tu kilka przedstawień Szekspirowskich, zagrałem wiele ról, zaprzyjaźniłem się z aktorami. Skoro więc dyrektor zrzucił na moje barki apogeum tego jubileuszu, to wybrałem znów Szekspira. Po raz drugi, po Garbusie, przyjdzie mi zagrać w tym teatrze postać ułomną - żartował aktor.*

Dodajmy, że czeka nas wielkie widowisko, w którym zobaczymy ponad 40 artystów i wielką maszynę teatralno-scenograficzną. Premierę zaplanowano na 10 grudnia na dużej scenie w Nowej Hucie. Wypięknieje też budynek teatru, a to dzięki dodatkowym funduszom na remont widowni i wejścia głównego. - *Iluminować teatr będą dwa oświetlacze architektoniczne, które sprawią, że stanie się on latarnią morską Nowej Huty* - zapewniał Jerzy Fedorowicz.

(JOC)

Dziennik Polski

9 lutego 2005

INDEX	WYDARZENIA	RECENZJE	TEATRY
-------	------------	----------	--------

Opracowanie Stowarzyszenie Teatralne TESPIŚ

mk

Richard Roncaine
Richard in

biografie
kendal p. m.
Richard in

Amstrowski. Lyrminolny "Secunda" W. Shakespeare'a
pełne miłości, tajemniczy mordercy, rozpadowe
abrodoenie, zawrotne tempo akcji, manipulacje i pyz,
w których stawka jest ludzkie życie, a wyszko
to alle zolobzie rotadry. Do tego miewoty
dowcip, udyjace ironie, Shakespeare wspolczesny.
W roli umocznego bohatera, boicie ciemnosci
- rewelacyjny -

TEATR LUDOWY. Jerzy Stuhr szuka małych aktorów do „Ryszarda III”

Mimiczni, arystokratyczni

Wiek od sześciu do czternastu lat, arystokratyczna aparycja, obycie ze sceną – takich dzieci poszukuje Jerzy Stuhr do spektaklu, który wystawi w Teatrze Ludowym. W szekspirowskim dramacie mają też zagrać nastoletni mieszkańcy nowohuckich osiedli

RENATA RADŁOWSKA

Premiera sztuki „Ryszard III” będzie ukoronowaniem obchodów 50-lecia powstania teatru. Casting odbędzie się 30 czerwca. Stuhr, który wyreżyseruje „Ryszarda III” i zagra tytułową rolę, chce znaleźć czwórkę małych aktorów – dziewczynki i chłopców w wieku od sześciu do czternastu lat. Inne wymagania?

– Ryszard III mówi o jednym z dzieci: „chłopczyzna bystry, wymowny, śmiały i pomysłowy”. Takich dzieciaków poszukuję, inteligentnych, nie tylko scenicznie uroczych – tłumaczy Stuhr. – Nie bez znaczenia będzie też wygląd zewnętrzny, bo dzieci w tej sztuce to potomkowie arystokratów. Dobrze by było,

gdyby miały w twarzach coś arystokratycznego.

Dobrze również, jeżeli będą obyte ze sceną, z doświadczeniem z kółek teatralnych, recytatorskich.

– Oczywiście nie jest to warunek, może się przecież zdarzyć, że na casting przyjdzie dziecko bez doświadczenia, ale z wrodzonym talentem, który wymaga tylko oszlifowania – dodaje aktor.

Na takie oszlifowanie będzie ponad pół roku – premierę „Ryszarda III” w Teatrze Ludowym zaplanowano na 10 grudnia. Dzieci będą miały też próby przed kamerą, reżyser chce zobaczyć, jak operują mimiką, która – jak mówi – akurat w wypadku ról w tej sztuce jest ważna. Tekstu do nauczania się nie będzie wiele, ważniejsza jest za to mimika.

W „Ryszardzie III” zagra też młodzież, która uczestniczy w projekcie „Terapia przez sztukę”, realizowanym od kilku lat w teatrze (niedawno Ludowy wystawił sztukę „Piątka gorszej szansy”, w której wystąpiła młodzież ze świetlicy środowiskowej U Siemachy). Oczywiście nie będą to pierwszo- czy drugoplanowe role, ale na przykład postacie żołnierzy. – Dla mnie ważne jest to, że ta młodzież, stereotypowo nazywana „błokersami”, będzie miała okazję osłuchać się z klasyką – dodaje reżyser. – Być może niektórzy z nich nigdy nie będą mieli szansy zapoznać się z takimi emocjami.

A te emocje, pro-

sze mi wierzyć, mogą być wyjątkową terapią.

„Ryszard III” nie był do tej pory wystawiany na deskach Teatru Ludowego. Grało inne sztuki Szekspira – „Wesołe kumoszki z Windsoru”, „Poskromienie złoŹnicy” i „Makbeta”. Dlaczego akurat „Ryszard III” w reżyserii Jerzego Stuha?

– Jurek zrobił dla naszego teatru kawał dobrej roboty, każdy spektakl, który razem przygotowaliśmy, był sukcesem. A „Ryszard III” to przecież sztuka na te czasy, może i na tę... nowohucką rzeczywistość – wyjaśnia Jerzy Fedorowicz, dyrektor Teatru Ludowego.

Casting odbędzie się 30 czerwca o godz. 18 w Teatrze Ludowym (os. Teatralne 34), zgłoszenia telefoniczne pod nr. tel. (0-12) 680 21 08 w godz. 9-15.

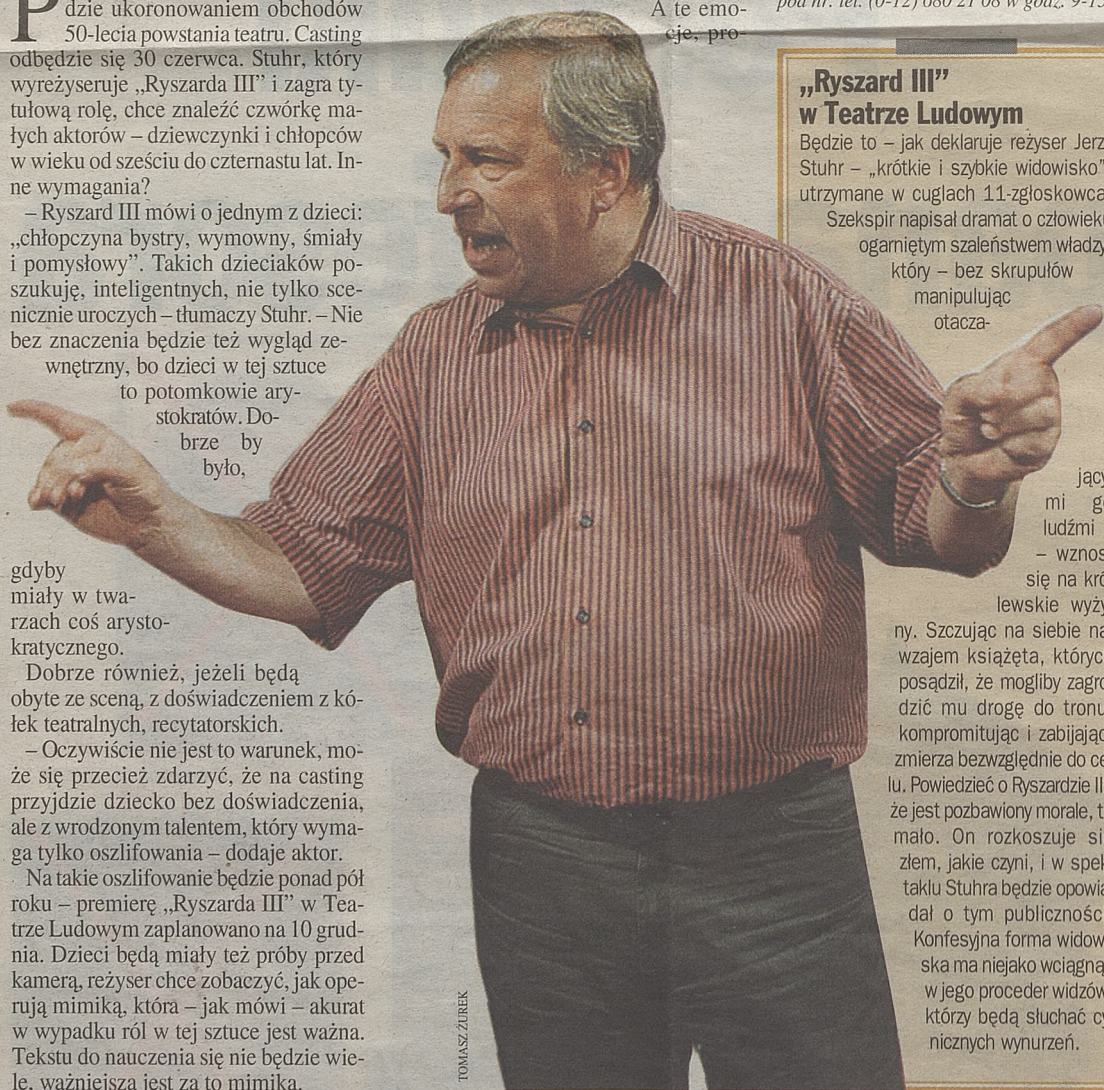
„Ryszard III” w Teatrze Ludowym

Będzie to – jak deklaruje reżyser Jerzy Stuhr – „krótkie i szybkie widowisko”, utrzymane w cudłach 11-zgłoskowca.

Szekspir napisał dramat o człowieku ogarniętym szaleństwem władzy, który – bez skrupułów manipulując otacza-

jący mi go ludźmi – wznosi się na królewskie wyżyny.

Szczując na siebie nawzajem książęta, których posadził, że mogłoby zagrozić mu drogę do tronu, kompromitując i zabijając, zmierza bezwzględnie do celu. Powiedzieć o Ryszardzie III, że jest pozbawiony morale, to mało. On rozkoszuje się złem, jakie czyni, i w spektaklu Stuha będzie opowiadał o tym publiczności. Konfesyjna forma widowiska ma niejako wciągnąć w jego proceder widzów, którzy będą słuchać cynicznych wynurzeń.



TOMASZ ŻUREK

Żeby było żal, jak ich uduszą

Sześciu spokojnych książąt



Jerzy Stuhr instruuje Damiana Szelaąga i Konrada Zuchniaka, kandydatów do roli księcia Yorku
Fot. Anna Kaczmarz

Zakończył się drugi etap castingu prowadzonego w Teatrze Ludowym przez Jerzego Stuhra. Reżyser szuka chłopców, którzy zagrają role książąt w sztuce Szekspira „Ryszard III”.

Na pierwszy casting, który odbył się 30 czerwca, przyszło ponad 40 dzieci. Reżyser wybierał spośród nich 12-letnich chłopców do roli książąt Yorku i Walii oraz młodsze dzieci obu płci, które – jako dzieci arystokratów – pojawią się w nagraniu wideo, emitowanym podczas spektaklu na specjalnych ekranach. Do drugiego etapu przeszło sześciu dwunastolatków: wczoraj Jerzy Stuhr przesłuchiwał ostatnią trójkę chłopców.

– Sztukę mamy już przeczytaną. Jak tylko dowiedzieliśmy się, że syn przeszedł, pobiegliśmy do księgarni kupić – mówiła mama 12-letniego Arkadiusza Półtoraka, którego zaproszono na wczorajszy casting. – Rola nie najgorsza, choć mało istotna. Będę po prostu jedną z ofiar intryg Ryszarda III. Znacznie ciekawsze są postaci dorosłe, np. kardynał Bouchier – oceniał sam Arkadiusz, laureat m.in. Krakowskiego Konkursu Recytatorskiego. – Jak będę grał? – zastanawiał się jego konkurent, 11-letni Damian Szelaąg. – Myślę, że książę Yorku to był przede wszystkim spokojny chłopak. Najtrudniej będzie oddać jego skupienie – mówił. – A ja jeszcze nie mam koncepcji gry, poczekam na wskazówki reżysera – dodawał 12-letni Konrad Zuchniak, trzeci z przesłuchiowanych wczoraj chłopców.

Jerzy Stuhr prosił młodych aktorów o odegranie dwóch scen z dramatu „Ryszard III”: dialogu z tytułowym bohaterem oraz pojawienia się zjaw. – Wychylacie się zza stołu, uśmiechacie i bardzo miłutko mówicie: „Jutro nasz ciężar przytłoczy ci duszę”. Tylko bez nienawiści, wy już jesteście duchy, zemsta nie dla was – instruował.

Uczestnicy castingu zostali sfilmowani. – Teraz zgramy to na jedną kasetę, usiądziemy, obejrzymy, naradzimy się i trzeba będzie już wybrać – mówił Jerzy Stuhr. – Chodzi o to, aby znaleźć chłopców o bardzo inteligentnych rysach twarzy. Muszą mieć w sobie coś szlacheckiego, delikatnego. Żeby było żal, jak ich poduszką uduszą.

Drugi etap castingu dla młodszych dzieci, do ról w nagraniu wideo, odbędzie się we wrześniu. Próby spektaklu rozpoczną się 17 października, a premiera „Ryszarda III” planowana jest na 10 grudnia. Przedstawienie będzie głównym wydarzeniem jubileuszu 50-lecia Teatru Ludowego.

Szekspir w Nowej Hucie

Jerzy Stuhr przygotowuje spektakl na 50-lecie Teatru Ludowego. Wiadomo już, że będzie to przedstawienie nieco inne od tego, co zazwyczaj oglądamy w teatrze

Znajdą się w nim m.in. filmowe elementy. Z reżyserem i odtwórcą głównej roli w jednej osobie rozmawialiśmy w trakcie kręcenia wojennych ujęć. Powstawały one na terenie kombinatu Nowej Huty i wojskowego lotniska w Baliach.

– Kiedy dowiedział się pan, że zostanie reżyserem jubileuszowego spektaklu?

– Zwrócono się do mnie już rok temu. Duży kawałek mojej scenicznej historii związany jest z Teatrem Ludowym. Naturalne jest więc to, że powierzono mi jubileuszowe zadanie.

– Dlaczego akurat „Ryszard III”?

– Wiedziałem, że musi to być coś wielkiego. Szekspir nadawał się tu idealnie. Całe życie marzyłem o „Ryszardzie III” jako aktor, teraz sprawdzam się tu w podwójnej roli. Widzowie mogą liczyć na kilka niespodzianek.

– Multimedialnych?

– Nie tylko. Nie chcę w tej chwili zdradzać wszystkiego.

– Czy plenery Nowej Huty wybrał pan ze względu na Teatr Ludowy?

– Kto będzie szukał skojarzeń, na pewno je znajdzie. Mieszkańcy Huty rozpoznają swoje okolice. Dla mnie jednak najważniejszy był klimat opuszczenia i zniszczeń obecny w niektórych zakamarkach kombinatu. Akcja „Ryszarda III” rozpoczyna się przecież tuż po wojnie.

– Jako rekwizytu używa pan policyjnego transportera. Nie boi się pan doraźnych skojarzeń?

– Staram się ich nie wywoływać. Zakleiłem policyjne oznaczenia pojazdu, moi żołnierze nie noszą żadnych rozpoznawalnych mundurów. Nie uciekam natomiast od współczesności. Chcę pokazać, że wypadki ukazane w sztuce mogą się zdarzyć także tutaj i teraz.

– Kiedy premiera?

– 10 grudnia. Dokładnie 50 lat i jeden tydzień od pierwszego spektaklu w Teatrze Ludowym.

Rozmawiał Tomasz Mucha



Reżyser w kostiumie z powstającego spektaklu

fol. T. Mucha

484
Fot. Mucha
23.08.05
nr 19 (19)

„Ryszard III” w Teatrze Ludowym**Żeby oczy nie mrugały**

Arkadiusz Półtorak i Borys Krzyszyński z Jerzym Stuhrem

Fot. Piotr Kędziarski

W Teatrze Ludowym trwają prace nad „Ryszardem III” w reżyserii Jerzego Stuhra. Przedstawienie ma uświetnić jubileusz 50-lecia teatru.

Premiera planowana jest na 12 grudnia. Wczoraj we foyer teatru oraz w budynku sąsiedniej Sceny Nurt kręcono materiał wideo, który będzie integralną częścią przedstawienia. Wcześniej podobne nagrania odbyły się na terenie nowohuckiego kombinatu, lotniska w Balicach oraz na Rynku Głównym. Widzowie dowiedzą się z nich o tym, co zdarzyło się „za sceną”.

W zdjęciach brali udział dwaj dwunastoletni aktorzy, wyłonieni w castingu zorganizowanym przez Teatr Ludowy. Arkadiusz Półtorak zagra księcia Walii, a Borys Krzyszyński – księcia Yorku. – *Stresu nie ma wcale; reżyser bardzo nam pomaga i nigdy wprost nie mówi, że zrobiliśmy coś źle* – opowiadali o współpracy z Jerzym Stuhrem. Najwięcej problemów sprawia im scena powitania. – *Mamy role braci i musimy zrobić „misiaczka”, a to wychodzi nam bardzo sztucznie* – mówił Borys, który gra od trzeciego roku życia, bo jego mama prowadzi kółko teatralne w szkole. Dla Arka trudna jest także scena duszenia. – *Będziemy ją dzisiaj kręcić. Duszą nas w łóżu i trzeba przyzwyczaić oczy, żeby nie mrugały w ostrym świetle. No i się nie śmiać* – tłumaczył.

Chłopcy przygotowują się, ćwicząc tekst sztuki i powtarzając sceny w domu. – *Wolałbym grać kogoś dorosłego, ale występowanie jako następca króla to chyba też nie jest zła rola* – mówił wczoraj Arkadiusz. – *Szczególnie że ci książęta powoli zaczynają mieć w sobie coś z nas* – dodał.

(KK)

KRAKÓW

TEATR LUDOWY. „Ryszard III”

Ryszard i reszta

Spektakl Jerzego Stuhr to gościnny występ gwiazdy w teatrze – mimo współczesnego sztafazu – z ducha dziewiętnastowiecznym. Gwiazda rozwija wachlarz swego talentu, inni są tłem

JOANNA TARGOŃ

Jerzy Stuhr wydaje się stworzony do roli Ryszarda. Nawet już ją kiedyś świetnie zagrał, bo czyż takim Ryszardem, tyle że w mniejszej skali, nie jest Lutek Danielak z „Wodzireja” Falka, który aby dostać się na szczyt, nie cofnie się przed niczym? W sztuce Szekspira gra toczy się o koronę, w filmie Falka o prowadzenie balu, ale mechanizm jest ten sam. Ryszard ma oczywiście nieporównywalnie większą samoświadomość niż Lutek, no i u Szekspira trupy są prawdziwe.

W konfesjonale

Jako Ryszard Jerzy Stuhr rozwija, jak to się kiedyś mówiło, wachlarz swego talentu. Sprzyja temu pomysł, by monologi będące wyrazem owej samoświadomości bohatera mówił bezpośrednio do widzów, przy ustawionej między pierwszymi rzędami przezroczystej ścianie. Widzimy więc i słyszymy, że Ryszard jest okrutny, cyniczny, inteligentny, przenikliwy, ironiczny. Potwór obdarzony szczególnym poczuciem humoru, mający przebliski czegoś w rodzaju wyrzutów sumienia, pod koniec tracący impet, może w przeczuciu, że gra za brnął za daleko i śmierć jest bliska. Ryszard świetnie też wie, że władca (a zwłaszcza kandydat na władcę) musi być dobrze poinformowany o tym, co dzieje się wokół. Ścianka służy więc nie tylko za konfesjonat, ale i za włącznik rozwieszonych nad sceną ekranów. Ryszard najwyraźniej umieścił kamery w każdym pomieszczeniu pałacu; może śledzić wszystkich i wszystko. Razem z nim oglądamy więc rozmowy, knowania, egzekucje, a także sondę uliczną z reakcjami mieszkańców na wydarzenia w królewskiej rodzinie.

Zabrakło reżysera

Ale słabością tego spektaklu jest to, że zabrakło reżysera, który przeprowadził



PAWEŁ PIOTROWSKI

W środku Jerzy Stuhr (Ryszard III)

by analizę nie na poziomie poszczególnych postaci, monologów i scen, ale na poziomie całości. Nawet Ryszard, choć słucha się go z zainteresowaniem, nie jest tu pełną postacią; Stuhr wyreżyserował siebie, tak jak i cały spektakl, po aktor-sku – fragmentami, pomysłami, impulsami. Reszta wzbudza rozmaite wątpliwości. Czemu służy podział na tych, którzy ubrani w elżbietańskie kostiumy (król Edward, królowa Elżbieta), grają z rozmachem i wielkimi gestami jak w tradycyjnym (złym) teatrze i tych, co ubrani współcześnie, wykazują się (niezbyt przekonującą) naturalnością? Nic z tego nie wynika, co więcej, nie mamy pewności, czy chodzi tu o zderzenie konwencji, bo te są mało wyraziste, czy po prostu każdy gra, jak umie. Czemu poszczególne sceny nie mają dramaturgii i przelatują bez wrażenia, choć u Szekspira i mają dramaturgię, i robią wrażenie? Sławne uwodzenie Lady Anny nad trumną czy skazanie Hastingsa to sceny tak nijako zrobione, że triumfalne komentarze Ryszarda aż dziwnie brzmią. Może chodziło o wywołanie wrażenia, że dla głównego bohatera inni ludzie to tylko bezkrwiste marionetki, pionki w grze? Ale intrygowanie wygląda ciekawie na scenie (i dostarcza wrażeń także intrygującemu), je-

śli rozgrywa się wśród żywych ludzi. Czemu Stuhr nie ufa widzom i grając przed innymi, daje do zrozumienia, że gra nieszczerze? Przecież Ryszard powinien być świetnym, przekonującym aktorem, skoro tak udaje mu się wszystkich omotać.

Strzelba

Spektakl jest sprawnie zrobiony – nic się nie zacina, przejścia z planu filmowego na plan sceny są płynne, ażurowy podest-rusztowanie, nawiązujący do elżbietańskiego teatru, umożliwia zmianę miejsc akcji. Tyle że wszystko jest przewidywalne. Gdy na samym początku przedstawienia widzimy gładkiego młodzieńca, który włącza ekrany własnym pilotem i obserwuje przyjazd Ryszarda (czołgiem), a potem wciąż pojawia się przy królu, możemy się założyć, że to on zakończy spektakl. I tak się staje: młodzieniec zabija Ryszarda strzałem z pistoletu. Wisiała strzelba na ścianie i wystrzeliła.

Teatr Ludowy. William Szekspir „Ryszard III”.
Tłumaczenie – Stanisław Barańczak,
reżyseria – Jerzy Stuhr, scenografia – Marek Braun, kostiumy – Elżbieta Krywsza,
muzyka – Krzysztof Suchodolski,
II reżyser – Piotr Jędrzejak.
Premiera 10 grudnia 2005 r.

Zwyczajny potwór

Premiera | Jerzy Stuhr przygotował na pięćdziesięciolecie Teatru Ludowego piękne i nowoczesne widowisko. W „Ryszardzie III” okazuje się jednak większym reżyserem niż aktorem

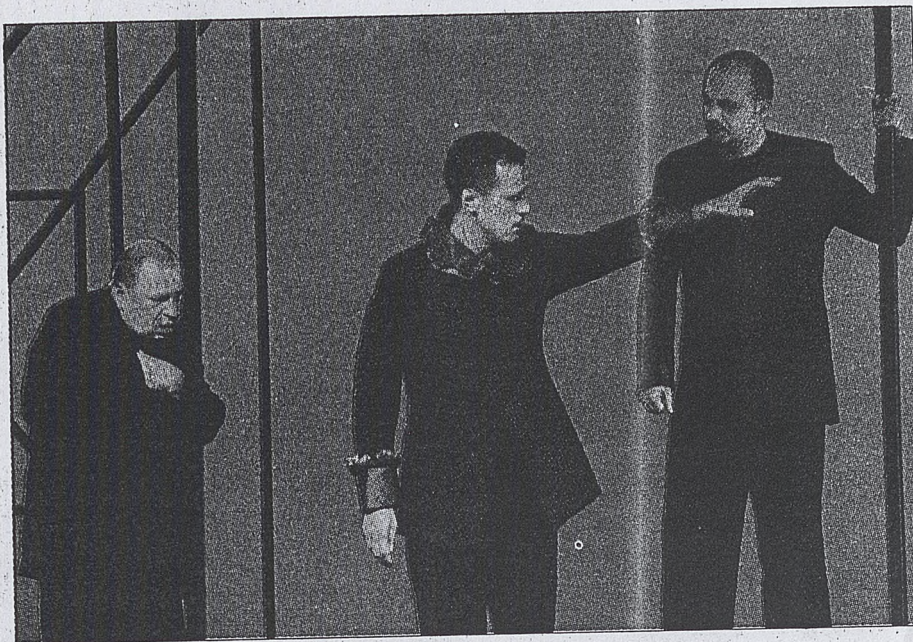
JUSTYNA NOWICKA

Efektowny, ale jednocześnie prosty i konsekwentny język sceniczny, dobra adaptacja, uroda poetyckiego języka, niezłe aktorstwo – powstało przedstawienie, będące godnym podsumowaniem jubileuszu. Niegdyś Teatr Ludowy należał do teatralnej awangardy, dziś Jerzy Stuhr pokazuje, że nowoczesne myślenie w teatrze nie musi wcale polegać na dziwacznych formalnych eksperymentach. I choć część akcji, co jest dziś normą w teatrze, odbywa się na ekranach monitorów, „Ryszard III” to przede wszystkim spektakl głęboko osadzony w tekście Szekspira. Tekście, którego tematem jest szaleństwo władzy.

Tragedia skonstruowana jest tak, że główny bohater właściwie nie schodzi ze sceny. Ryszard III to

jedna z pierwszych wielkich postaci w twórczości Szekspira, monumentalna w bezwzględności, ale wcale nie jednowymiarowa. Ryszard Jerzego Stuhra jest okrutny, ale w jego okrucieństwie jest coś dziwnie zwyczajnego, wręcz swojego, drażniącego normalnego. To nie potwór z filmów grozy. Zło Stuhra nie jest demoniczne, a żądny władzy okrutnik przypomina bardziej dowcipkującego upiornie wujaszka niż krwawego tyra. Ryszard Stuhra jest pragmatykiem – bawi się złem, posługuje się nim, używa go jako maski. To okrucieństwo pozbawione wysokiego tonu i mrocznej posępności to niewątpliwie ciekawy wkład w historię interpretacji tej roli.

Niestety, Ryszard Stuhra przez cały spektakl właściwie nie zmienia się, nie przechodzi wyraźnej wewnętrznej ewolucji. Deklaracje wynikające z Szekspirowskiego tekstu nie przekładają się na



„Ryszard III” w reżyserii Jerzego Stuhra to spektakl głęboko osadzony w tekście Szekspira

bogactwo psychologicznego portretu postaci. Trup ściele się gęsto, wydarzenia zmieniają się z zawrotną szybkością, a Ryszard wciąż pozostaje tym samym obłudnym i żądnym władzy typem, o dość makabrycznym poczuciu humoru. Że chce za wszelką cenę zdobyć władzę, możemy zrozumieć. Ale dlaczego właściwie pod

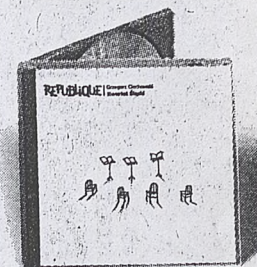
koniec męczy go tak straszliwe wyrzuty sumienia? Spektakularnej sceny, w której śpiącego przed bitwą Ryszarda dręczą duchy zamordowanych ofiar, mogłoby właściwie w spektaklu nie być. W każdym razie w zachowaniu króla niej nie zwiastuje.

Ten jednowymiarowy Ryszard kładzie się cieniem na dynamikę

całego przedstawienia. Trudno oprzeć się wrażeniu, że Jerzy Stuhr zrobiłby lepiej, decydując się tylko na jedną z ról. Albo aktora, albo reżysera. Jestem przekonana, że z korzyścią dla „Ryszarda III”.

Szekspir „Ryszard III”, reżyseria Jerzy Stuhr, w roli tytułowej Jerzy Stuhr. Scenografia Marek Braun. Premiera na Dużej Scenie Teatru Ludowego w Nowej Hucie 10 grudnia.

Recenzje



Ta płyta jest efektowna w świecie. Albo na większość takich przynosiła efekt, że może być inaczej.

Znany nie tylko w kraju grał 12 utworów zmarłego lidera Republiki, która stała się lat 80. Nie tylko dlatego proponowała piosenki, stoty wyrafinowane muzyki, razisty image, z czarno-białymi strojami w PRL. Nic więc dziwnego, że fanów. Gdy ci dorośli, nie powrócił w 1990 roku, czas muzykę podobną w pomysłach.

Ważną stroną piosenek rzeczywistości, czasem w Kwartet Śląski nie śpiewał przebojów („Tak tak... To „Telefony”) i postanowił być pozytorem. Zamiar powstania aranżacji Stefana Sendy.

Ostry rockowy rytm, krótkimi akordami smyczki, budowane dodatkowymi kameralne miniatury. Ważne, raczej bawi się myśląc, że z członków skrzypki Szymon Krzypulski.

„Ryszard III” na jubileusz Teatru Ludowego

W sobotę krakowski Teatr Ludowy obchodził 50. urodziny. Z tej okazji Jerzy Stuhr, który jeszcze jako student szkoły teatralnej stawiał na tej scenie pierwsze kroki, wyreżyserował „Ryszarda III” i zagrał w nim rolę tytułową



PAWEŁ PIOTROWSKI

Jerzy Stuhr (z prawej) jako Ryszard III i Marcin Stec jako kamerdyner

Urodziny obchodzono z lekkim poślizgiem, bo pierwsza premiera w Ludowym – „Krakowiacy i górale” – odbyła się 3 grudnia 1955 r. Wówczas dyrekcję teatru w młodej (bo liczącej dopiero sześć lat) Nowej Hucie objęła Krystyna Skuszancka. Wraz z nią do Ludowego przeszli Jerzy Krasowski jako główny reżyser i Józef Szajna jako główny scenograf. Cała trójka, która zadecydowała o kształcie artystycznym teatru, też była młoda, ledwie po trzydziestce. Ówczesne oczekiwania były wielkie – był to całkiem

nowy teatr w zupełnie nowym mieście, w którym mieszkali ludzie kompletnie nieznający teatru. Po inauguracyjnej premierze Sławomir Mrożek pisał: „Przyszło mi pisać recenzję z pierwszego przedstawienia pierwszego teatru zawodowego w pierwszym mieście socjalistycznym”.

Teatr Ludowy pod dyrekcją Skuszan-ki (później Szajny) był sceną awangardową, a nawet – jak sądzą niektórzy – zbyt awangardową dla miejscowych widzów. Wystawiano tu i dramaty najnowsze, i uwspółcześnioną mądrze kla-

sykę. Wielki wpływ na kształt teatru miał Józef Szajna – jako scenograf i reżyser. Ludowy nie był teatrem dzielnicowym, stał się jedną z najważniejszych – i wzbu- dzających najżywsze reakcje – scen pol- skich.

Obecny (od 1989 r.) dyrektor Jerzy Fe- dorowicz stawia z jednej strony na kla- sykę, z drugiej – na działalność społecz- ną teatru. Np. do udziału w „Romeo i Ju- lii” namówił nowohuckich skinów i pun- ków, prowadzi cykl „Terapia przez sztukę” z pogranicza teatru i psychologii.

JOANNA TARGON, KRAKÓW

Ryszard epoki Faktów i Wiadomości

Wieczorem włączam telewizor. Przed oczami przesuwają się kolorowe obrazy codziennych programów informacyjnych. Widzę, jak ktoś strzela do uciekającego z bazaru tłumu, ktoś krzyczy, ktoś płacze, następnie operator pokazuje na zbliżeniu obciętą nogę leżącego kilka metrów dalej mężczyzny. Szybkie cięcie i kolejna wiadomość. Terrorysty uprowadzili kobiety, które teraz ze łzami w oczach i z przystawionymi do szyi nożami błagają o pomoc. Cięcie. Jakiś polityk z obrzydliwym uśmiechem podaje rękę drugiemu politykowi, choć z góry wiadomo, że najchętniej przyłożyłby mu z pięchy. Cięcie. Rozkładające się trupy dzieci wyjmowane są z beczek, w których zamknęli je rodzice. Matka obojętnym wzrokiem patrzy na to siedząc w białiznie na łóżku. Cięcie, cięcie, cięcie...

Widzimy to wszystko i spokojnie jemy kolację. Nic się nie dzieje. Pełna obojętność, do której przyzwyczaiła nas serwowana codziennie odpowiednia dawka makabry. Kiedy więc na dużym telebimie oglądamy powiększoną głowę Jerzego Stuhra, z niewielką dziurą po kuli, z której wypływa strużka krwi, nikt nie odwraca wzroku. Normalna sprawa, ale chyba nie tak do końca. Teatr to jednak nie Fakty ani Wiadomości. Z teatru powinniśmy wyjść poruszeni.

„Ryszard III” w reżyserii Jerzego Stuhra wcale do tego nie prowokuje. Mimo interesującego, niezwykle sprawnie i konsekwentnie przeprowadzonego pomysłu inscenizacyjnego, nie wywołał we mnie większych emocji, nie sprawił, by ciarki przeszły po plecach na widok okrutnego, przebiegłego tyrana, jakim jest bohater sztuki Szekspira. Zwyczajnie nie przestraszyłam się go, a powinnam.

Jerzy Stuhr nie jest tu bowiem kalekim, zakompleksionym despotą mordującym ludzi bez zmruczenia oka, ale przebiegłym politykiem, kryjącym się za zasłoną obleśnych uśmiechów i populistycznych hasel. Jerzy Stuhr ma w sobie w tym spektaklu sto procent Stuhra, znanego z filmów i innych przedstawień, z powtarzalnych gestów i min, które są przewidywalne jak kolejność następujących po sobie pór roku. Być może trudno jednak mierzyć się z postacią Ryszarda, samemu reżyserując i równocześnie wcielając się w jedną z najtrudniejszych ról w historii teatru.

Aktorowi Jerzemu Stuhrowi zabrakło reżysera, tak jak reżyserowi Jerzemu Stuhrowi zabrakło aktora. I to główny minus spektaklu. A miał on szan-



Dwór królewski imituje metalowa konstrukcja Marka Brauna

ZDJĘCIA JACEK KOZIOL

se stać się naprawdę ważnym głosem w dyskusji o współczesnym świecie, w którym swoich wrogów podgląda się na telewizyjnych monitorach, a sceny egzekucji z upodobaniem wyświetla się w powiększeniu. Ryszard, niczym Wielki Brat, podchodzi do balustradki, która pod ciężarem jego ręki zaczyna świecić, uruchamiając umieszczone nad sceną telewizory. Kiedy gaśnie, staje się symboliczną trybuną, z której uzurpator wygłasza bezpośrednio do publiczności swoje umoralniające i egocentryczne mowy. To jeden z ładniejszych pomysłów Stuhra reżysera.

Zresztą strona plastyczna przedstawienia robi wrażenie. Metalowa konstrukcja, zbudowana przez Marka Brauna, wprowadza na scenę pewien rodzaj niepokoju. Zjeżdżająca z góry krata powoduje, iż wydaje się nam, że cały świat jest więzieniem, z którego nie ma ucieczki, a nawet jeśli jej spróbujemy, to i tak zostaniemy przyłapani przez kamery na gorącym uczynku. Bo w naszych stechniczowanych cza-



Jerzy Stuhr jako Ryszard III nie przeraża

sach, by trzymać w ręku władzę, wystarczy dostęp do odpowiednich mediów. I „Ryszard III” Jerzego Stuhra właśnie

o tym opowiada, choć jest to opowieść chłodna jak szklana tafla ekranu.

KATARZYNA KACHEL

Król Ryszard na lotnisku

JERZY STUHR

„Król Ryszard na lotnisku”

Rozmawiał: Rafał Romanowski, (Gazeta Wyborcza)

Foto: arch. Teatru Ludowego

William Szekspir jako komentator wybuchu zamieszek imigrantów na przedmieściach francuskich miast? William Szekspir jako krytyk akcji z „dziadkiem z Wermachtu”?

„Ryszard III to genialny, wciąż aktualny tekst” – mówi reżyser sztuki Jerzy Stuhr. Premiera w Teatrze Ludowym już 10 grudnia!

PiS wygrywa wybory, Lech Kaczyński zostaje prezydentem, a dlaczego Jerzy Stuhr bierze się za Ryszarda III?

Nie ma tu oczywistego przełożenia politycznego, ale z pewnością nie chcę uciekać przed aluzjami do aktualnej sytuacji w świecie. Najważniejszym jednak powodem, dla którego zabrałem się za ten tekst jest moje nieustanne zainteresowanie aspektem psychologicznym drugiego człowieka. W tym dramacie Szekspir ukazuje władcę, który swój cel chce zrealizować za wszelką cenę. Ryszard w opętany sposób przebiega do władzy. I właśnie psychologia dojścia do władzy intryguje mnie w tej sztuce najbardziej. Chcę odpowiedzieć na pytanie, jak rodzi się bezkarność, jak za pomocą plugastwa można wspiąć się na kolejne stopnie władzy, w którym momencie następuje załamanie systemu myślenia. Spróbuję pokazać, że nie można tak igrzać do końca, że kiedy rzucasz bezczelne wyzwanie Bogu, kara w końcu musi przyjść.

Ostatnio jakby więcej Szekspira na polskich scenach. Pana *Ryszard III* wpisuje się również w ten nurt...

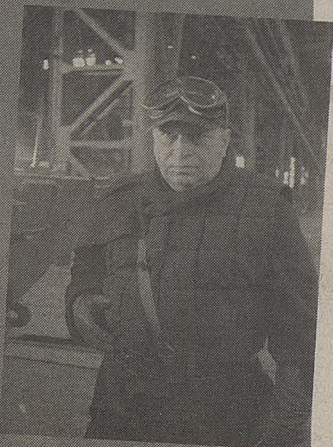
Rzeczywiście, zaczęło się ostatnio od Makbetów, Ryszardów i Hamletów. Pokazują ich zarówno starzy, jak i młodzi reżyserzy. Pewnie dlatego, że Szekspir to znakomity analityk ludzkiej psychiki, z którego pomocą możemy łatwiej zrozumieć mechanizmy rządzące współczesnym światem. Proszę zauważyć – głównym celem nowohuckiego spektaklu jest ukazanie właśnie tego dyskomfortu parcia do władzy, unaocznienie, że pięć wieków temu rządziły nami dokładnie te same mechanizmy.

Jakie aktualne wydarzenia polityczne wpłynęły na Pana najsilniej przy realizacji tej sztuki?

Dzieje się rzeczywiście sporo. W Iraku ekstremiści ucinają głowy ludziom, we Francji płoną przedmieścia miast, a w Polsce politycy wyciągają sobie nawzajem „dziadków z Wermachtu”. Co do „dziadka z Wermachtu” właśnie, to kiedy na scenie mówię szekspirowski monolog: „Obludą, mętnym prorocstwem, wróceniem z fusów, śmiertelną wytworzyłem niechęć pomiędzy bratem moim Klarenssem, a królem”, przechodzą mnie ciarki. Przecież to niesamowicie aktualne, diabelnie celne w swej przenikliwości! A kiedy oglądam w telewizji, jak na „suburbiach” Paryża płoną samochody, a zbuntowana biedota rzuca w policjantów koktailami Molotowa, powtarzam w myślach kolejny monolog z *Ryszarda*: „Pamiętajcie, z kim przyszło nam dziś walczyć, Z bandą włóczęgów, rzezimieszków, zbójców, bretońskich mętów, prymitywnych chamów, którymi kraj ich tak jest już napchany, że rzyga nimi, wyrzuca ich z trzewi”. Czyż to nie genialny komentarz Szekspira do globalnej sytuacji na świecie? Nie można przejść obok takich słów obojętnie.

W produkcji *Ryszarda III* zastosował Pan nowoczesne środki wyrazu. Nad sceną umieszczono ekran, na potrzeby sztuki nakręcono film...

Nie przesadzam tu z nowoczesnością. Nie jest to modny ostatnio trend z ekranem na scenie i instalacją obok. Ekran jest po prostu środkiem inscenizacji. Tak w ogóle razi mnie dezynwoltura młodych reżyserów w posługiwaniu się medium filmowym. W mojej sztuce używam kamery przemysłowej tylko po to, aby podkreślić podejrzliwość bohatera wobec otaczających go osób. Rozmawiam z panem teraz z warszawskiego lotniska Okęcie, skąd zaraz odlatuję do Krakowa. Wszędzie tu pełno kamer, pracownicy ochrony wiedzą, co robię w tej chwili. Gdyby przyszło mi do głowy zdetonować bombę, zachowałby się film z adnotacją: Jerzy Stuhr o 13.18 rozmawiał z Rafałem Romanowskim przez telefon komórkowy, następnie spowodował wybuch bomby. To wszystko dzieje się obok nas i jest bardzo aktualne. Myślę o tym, jak poprowadzić moją sztukę i z poranną przychodzi mi otwarta na doniesieniach ze świata „Gazeta Wyborcza”. Czytam co się dzieje we Francji czy w Polsce i przychodzą mi do głowy różne pomysły. Wiele z nich zobaczycie Państwo w spektaklu.



teatr

ELIZA LESZCZYŃSKA-PIENIAK

SZEKSPIR
W ZAMOJSKICH PLENERACH

XXXII Zamojskie Lato Teatralne

Na zamojskim rynku gwar letniego południa. Dzieci karmią gołębie, zakochani jedzą lody, a aktorzy schodzą się na próbę generalną. Dziś wieczór zagrają *Ryszarda III*. To ostatnie przedstawienie XXXII Zamojskiego Lata Teatralnego. Atmosfera próby daleka jest od teatralnej intymności, otwarta przestrzeń skupia uwagę przechodniów, ludzie zatrzymują się, by choć przez chwilę popatrzeć jak Jerzy Stuhr wciela się w tytułową postać z szekspirowskiego dramatu. Zresztą od lat próby mają tu swoją widownię, a starówkowe dzieciaki podsłuchują co ciekawsze kwestie i bawią się później wykorzystując opowiedzianą przez aktorów historię. Jerzy Stuhr przygotował spektakl z zespołem Teartu Ludowego w Krakowie i wystąpił w podwójnej roli – reżysera i głównego bohatera. – *To dla mnie ważny tekst – powiedział podczas próby na zamojskim rynku – ukazuje człowieka, który zaprzedał duszę diabłu, poświęcił wszystko: cześć, moralność, honor by osiągnąć władzę, a gdy ją zdobył, okazał się marnym władcą, nie wiedział, co z tą władzą zrobić. Potem odkrywałem także inne warstwy dramatu, na przykład temat wyrzutów sumienia, który w każdej sztuce Szekspira pokazany jest inaczej, tu wyrzuty sumienia dopadają bohatera we śnie.*

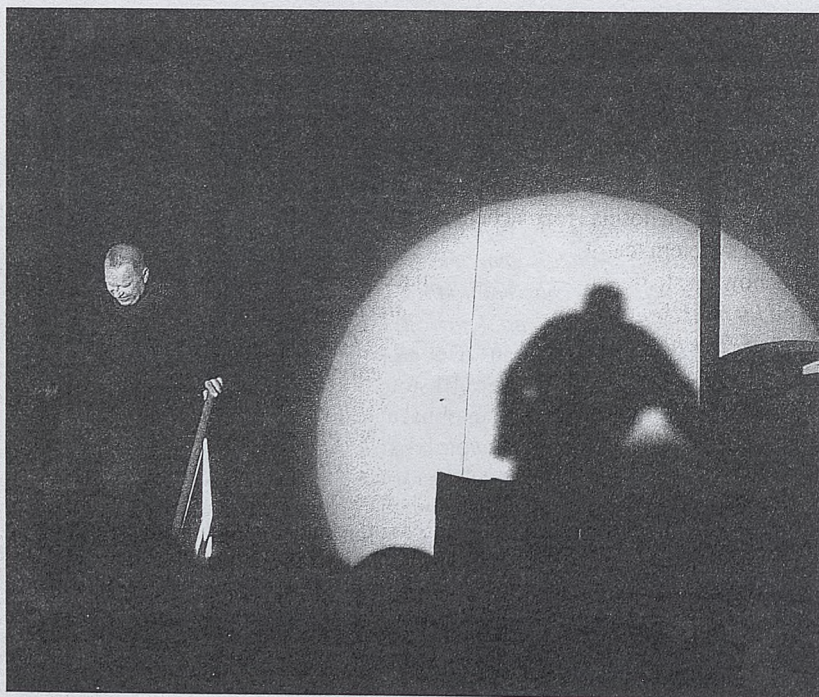
Wykorzystując walory renesansowej architektury Jerzy Stuhr wpisał przedstawienie w scenię miasta. Ryszard III stojąc na pierwszym planie głosem konfidenckim, czasem z uśmiechem obnażającym obrzydliwość i marność własnej duszy, zdradzał publiczności swoje kroki, wprowadzał w intrygę, wyprzedzał zdarzenia. Dzięki temu widz oglądał historię z perspektywy głównego bohatera i jakby przez niego. Jednak Ryszard III w wykonaniu Stuhra to nie tylko cyniczny okrutnik, to raczej postać groteskowa. Człowiek ukazujący wewnętrzną jałowość, w pełni świadomy zarówno własnych win i grzechów, jak i roli, którą gra w teatrze świata. Może dlatego tak łatwo odbić się w lustrze tej historii i uwierzyć w istnienie Ryszarda III. To przecież sąsiad, a może nawet przyjaciel, który obliżując chciwie wargi bez skrupułów nas okrada.

Kiedy na przełomie lat siedemdziesiątych zrodziła się idea Zamojskiego Lata Teatralnego, sztuki Williama Szekspira miały stanowić kanon tego festiwalu, renesansowe miasto miało być sceną dla renesansowych dramatów. Umowność dekoracji charakterystyczna dla teatru elżbietańskiego, żywy, spontaniczny odbiór spektakli – tak było podczas pierwszych widowisk na zamojskim rynku. Bardzo szybko się jednak okazało, że nie sposób wystawiać w Zamościu jedynie przedstawień opartych na tekstach wielkiego angielskiego pisarza, nie wszystkie

realizację można bowiem zagrać w plenerze, nie zawsze też w repertuarze teatrów znajdują się dramaty Szekspira. Stało na tym, że nie ma „lata” bez Szekspira, ale jego dramaty są tylko jednym z punktów bogatej oferty teatralnej.

Aby zrozumieć ideę, która legła u podstaw ZLT trzeba cofnąć się do połowy lat siedemdziesiątych. Zamość – perła renesansowej architektury, był wówczas bardzo zaniedbany i wymagał szybkiej i gruntownej rewaloryzacji. Zbliżająca się 400 rocznica powstania miasta zmotywowała władze do podjęcia inicjatyw budowlanych i renowacji stojących w obrębie starówki zabytków. W 1975 roku Zarząd Główny PTTK zorganizował zlot Hufców Pracy z całej Polski pod hasłem „Zamość – wczoraj – dziś – jutro”, celem akcji była pomoc w odbudowie miasta. Zaproszenie do udziału w tym przedsięwzięciu otrzymał również Teatr Ochoty z Warszawy; miał dostarczać intelektualnej rozrywki ochotnikom pracującym przy rewaloryzacji. Artyści spędzili w Zamościu miesiąc, grali spektakle, brali udział w dyskusjach i spotkaniach z widzami, a Jan Machulski, oczarowany miejscem, złożył władzom propozycję powołania Zamojskiego Lata Teatralnego.

Nikt chyba wówczas nie przypuszczał, że z występów Teatru Ochoty zrodzi się impreza, która przetrwa 32 lata, pełniąc w tym okresie nie tylko funkcje edukacyjne czy estetyczne, ale także społeczne. ZLT stworzyło bowiem w mieście bez stałego teatru namiastkę tej instytucji, rozbudziło potrzebę obcowania z widowiskiem artystycznym, kształtowało gusty odbiorców. Stanisław Rudy, dyrektor Zamojskiego Domu Kultury i wieloletni komisarz ZLT, czuwa nad organizacją i przebiegiem festiwalu od początku: *Narodziny festiwalu wynikały z dorobku i historii miasta. Zamość zawsze stał teatrem, bo Zamoyscy dbali przede wszystkim właśnie o teatr. To miało swoje odzwierciedlenie w realizacji spektakli na ordynackim dworze, gdzie funkcjonował teatr dworski i uczelniany. Duch teatru wisiał nad Zamościem od zawsze, a i sam Rynek w Zamościu ma w sobie coś szczególnego – artystyczną, teatralną duszę. To nie skupisko bloków, bez cienia emocji. To jest dusza, która pozwala, by wszystko tu było teatrem. Udało się także dlatego, że te cudowne spotkania z teatrem rozpoczęły właśnie Jan Machulski – ze swoim entuzjazmem i wiarą, że to będzie naprawdę wyjątkowe wy-*



Ryszard III, Teatr Ludowy w Krakowie. Fot. vermera

darznie artystyczne. Nie dziwi więc, że stał się „ojcem chrzestnym” Zamojskiego Lata Teatralnego i honorowym obywatelem Zamościa¹.

Jan Machulski do dziś przyjeżdża na ZLT, od kilku sezonów towarzyszą mu studenci prowadzonej przez niego szkoły. W tym roku zagrali cztery przedstawienia. Ich obecność stanowi ważny element imprezy, wnoszą bowiem trochę świeżości i witalizmu i choć prezentowane przez nich spektakle nie zawsze są na najwyższym poziomie, wiele mówią o drodze, jaką musi przejść człowiek, by zostać aktorem. Dla Jana Machulskiego powroty do Zamościa mają wymiar sentymentalny, w jednym z wywiadów wyznał: *Tak się jakoś związałem ogromnie z tym miastem. Wracam do młodości, wracam tak, jak się jechało do ukochanej babci, wracam i zaczyna mi inaczej serce bić... Tak się cieszę, że tak wiele się tu zmieniło, to taka moja intymna podróż, jak do wakacyjnych niezmiernie wielkich i ważnych wspomnień. Jestem wtedy młodszy, o te 30 lat młodszy...*²

Jan Machulski rozpoczął Zamojskie Lato Teatralne w 1976 roku wystawieniem *Romea i Julii*, to historyczne już przedstawienie zgromadziło 10-tysięczną widownię. Wcale nie skusiły jej aktorskie sławy, gwiazdy jeszcze wówczas nie występowały w Zamościu, główne role zagrali studenci PWSFTViT Marlena Miarczyńska i Piotr Skiba, zwabił ich odwieczny rytuał teatru. Reżyser sięgnął po tekst dobrze mu znany, w którym sam występował (grał Romea w Lublinie i w Opolu), aby w ten sposób lepiej pokonać problemy techniczne plenerowego spektaklu. Do przedstawienia przygotowywał się cały rok, zrobił adaptację sztuki teatralnej, opracował sytuację, przeprowadził próby analityczne i psychologiczne z aktorami. Władze sfinansowały dwutygodniowy pobyt zespołu w Zamościu, aktorzy ciężko pracowali uczestnicząc w próbach na rynku dwa razy dziennie. Próby otwarte dla publiczności gromadziły od 200 do 600 widzów, uczestniczyły w nich także dzieci adorując ulubionych aktorów, a potem odgrywając w zabawie sceny z Szekspira. Taka sytuacja sprawiła, że między artystami a widownią utworzyły się niezwykle więzi. Praca Jana Machulskiego przekroczyła ramy teatru, stała się działalnością społeczną i edukacyjną. Widzowie nie tylko obserwowali, jak rodzi się widowisko teatralne, ale także z czasem włączyli się w jego realizację – jednostka wojskowa użyczyła statystów, a także specjalistów od materiałów pirotechnicznych, a indywidualni widzowie przynosili przedmioty, które mogły przydać się podczas przedstawienia. Reżyser, by wzmocnić wrażenie i uprawdopodobnić akcję, postanowił wykorzystać w przedstawieniu konia, lecz organizatorzy mieli z nim więcej kłopotów niż pożytku. Koń bowiem uciekł tuż przed próbą generalną i aktor grający Księcia Werony już w kostiumie ścigał go taksówką po mieście. Widowisko przygotowywane z taką pieczołowitością i rozmachem zagrano tylko raz, ale ta premiera była prawdziwym świętem teatru.

Zachowała się relacja widza pamiętającego tamte pierwsze spektakle: *My tutaj od lat mieszkamy na Rynku – te okna, niech pani wyjrzy, wychodzą na schody Ratusza. Trochę z boku, ale wszystko widać. Oglądaliśmy próby i przedstawienia. Przy przedstawieniu „Romea i Julii” cały Rynek był jeszcze zamieszkały. W czasie przedstawienia wszystkie okna były dosłownie oblepione przez ludzi. W czasie przedstawienia „Hamleta”, kiedy bez przerwy lał deszcz, myśmy sobie spokojnie oglądali, a tłumy mokły na Rynku i aktorzy też mokli, do suchej nitki.*³ Było z pewnością wielu piękniejszych, być może lepiej wyreżyserowanych i przemyślanych *Hamletów*, zagranych z rozmachem, z aktorską precyzją i kunsztem, ale żaden z tych spektakli nie przeszedł do historii widowisk plenerowych, żaden nie zgromadził czterotysięcznej widowni gotowej oglądać przedstawienie w strugach deszczu. Widowisko Jana Machulskiego z 1977 roku stało się dla

¹ Agnieszka Grabias: *Na XXX jubileusz Zamojskiego Lata Teatralnego*. „Zamojski Kwartalnik Kulturalny” 2005 nr 1-2, s. 119.

² Tamże.

³ *A na widowni całe miasto*, KAW, Lublin 1980, s. 14.

wielu mistycznym przeżyciem, a pojawienie się ducha Hamleta ponad wieżą Ratusza, przemawiającego głosem Czesława Niemena, w towarzystwie piorunów i błyskawic stanowiło oczywisty znak, że sama natura włączyła się do tego przedziwnego spektaklu.

Terenem widowisk plenerowych realizowanych w Zamościu pozostawały zawsze miejsca zabytkowe – rynek, krużganki, mury obronne, ale także piękna, naturalna sceneria parku. W związku z tym zadanie scenografa nie polegało nigdy na zabudowaniu miejsca akcji dekoracjami, lecz na wydobyciu, podkreśleniu i symbolicznym uzupełnieniu walorów naturalnego otoczenia. Zasady obowiązujące w plenerze różnią się od prawideł rządzących sceną pudełkową. Z uwagi na to, że przedstawienie jest grane bez przerwy, już na poziomie adaptacji tekstu reżyser musi dokonać wielu skrótów, inaczej również dobierany jest kostium – inny strój przygotowywano dla aktora grającego na tle Ratusza, inny zaś dla artystów występujących w parku czy na tle murów obronnych. Kostium miał podkreślać charakter postaci, dlatego każdy z głównych bohaterów musiał mieć jakiś charakterystyczny element, który go wyróżniał – tak by był rozpoznawalny z dużej odległości. Statysci zaś, np. żołnierze, świta króla czy dwór w Hamlecie – nosili stroje jednakowe.

Wszystkie plenerowe przedstawienia ZLT, poza widowiskami dla dzieci, odbywają się o wiele później niż w tradycyjnym teatrze, pod osłoną nocy. W tej sytuacji sprawą kluczową jest światło, za jego pomocą można przenosić akcję w różne miejsca, sygnalizować upływ czasu, budować nastrój przedstawienia. W pierwszych spektaklach realizowanych w zamojskich plenerach oświetleniem zajmował się Stanisław Zięba z Teatru Wielkiego z Warszawy. To dzięki jego pomysłom udało się w tych różnorodnych miejscach zbudować niezwykle klimat. W *Śnie nocy letniej* Szekspira z 1979 roku, który zagrano w miejskim parku, podświetlono drzewa, zarośla, kolorowe mgły robione przy pomocy suchego lodu. Bał w *Romeo i Julii* z 1976 roku zaznaczono wystrzeleniem 32 kolorowych rakiet, reflektorem punktowym zaakcentowano obecność ducha Hamleta pojawiającego się ponad kamieniczkami (1977). Bardzo często podczas przedstawień plenerowych stosuje się światło pochodni i ogień, który jako środek wyrazu pojawia się niemal we wszystkich występach teatru alternatywnego, ale również bywa wykorzystywany przez zespoły tradycyjne. Kiedy w 1984 roku Krzysztof Jasiński pokazał zamościanom *Ubu Króla*, przywiózł ze



W błękitnej krainie elfoludków, Teatr MASKA z Rzeszowa

sobą specjalistę od efektów pirotechnicznych. Bardzo szybko plotka obiegła miasto, że przed Piromanem, jak go nazwano, drży cała ekipa, a aktorzy boją się, że ich wysadzi w powietrze, ma bowiem cały namiot założony trotylem. Spektakl Teatru STU przygotowany w konwencji cyrkowej, z karuzelą pośrodku sceny, miał wszelkie cechy wielkiego, barwnego widowiska. Obfita iluminacja, barwne rakiety i głośnie wystrzały ściągnęły pod Bastion nr 7 całe miasto. To nie był już tylko spektakl, lecz raczej teatralne show rodem z widowisk jarmarcznych.

Sukces zamojskich widowisk plenerowych leży także w muzyce, która ma równie duże znaczenie w budowaniu nastroju co światło i scenografia. Muzykę do wspomnianego już *Hamleta* napisał Czesław Niemen, zaś do *Makbeta* (1981 r.) Marek Grechuta. Niezwykle piękną oprawę muzyczną posiadają spektakle Polskiego Teatru Tańca – Baletu Poznańskiego. Ewa Wycichowska – dyrektor teatru, tancerka, choreograf, częsty gość ZLT, tak mówiła o tańcu w plenerze: *W otwartej przestrzeni organizm inaczej oddycha, nie wszystko można tu zrealizować, ale noc, architektura, oświetlenie dodają spektaklowi nowych walorów – tego nie można uzyskać w zamkniętym pomieszczeniu. Ponadto w Zamościu panuje niezwykła atmosfera, tak naprawdę łoże teatralne znajdują się w oknach, a nawet na dachach. Widownia nie jest zamknięta, publiczności jest znacznie więcej niż nam się wydaje, bo przecież w spektaklu uczestniczą przechodnie, a także ludzie w kawiarniach.*⁴

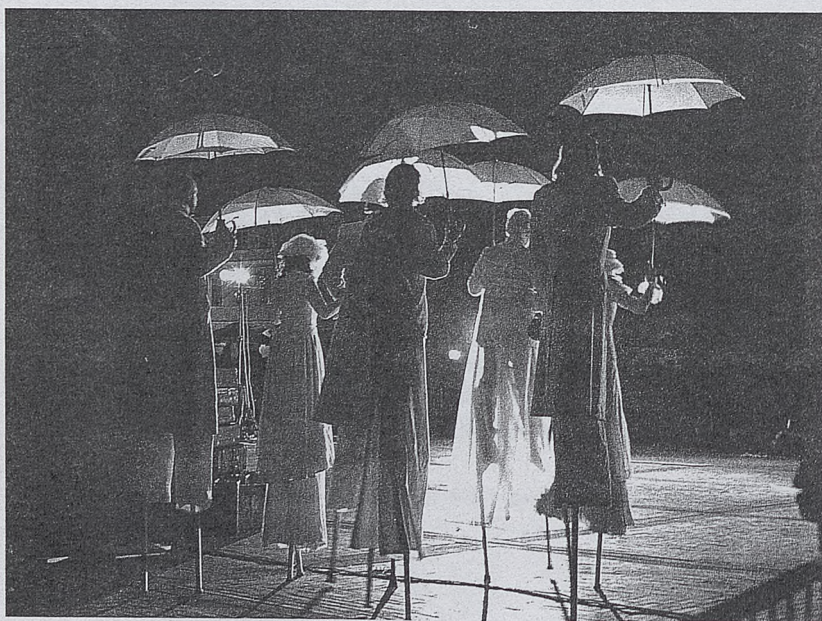
Zamojskie Lato Teatralne jest ciekawym materiałem dla socjologa obserwującego i badającego zachowania teatralnej publiczności. Od początku była to bowiem publiczność szczególna – uczestniczyła w próbach, a potem w spektaklu, na który przychodziły całe rodziny objuczone kocami, krzesłami, a czasem nawet jedzeniem dla dzieci. Widz widowisk plenerowych nie tylko mógł opuścić spektakl w każdej chwili, bo nie traktował go jak wydarzenia kulturalnego, zdarzały się dyskusje miejscowych pijaczków z aktorami, jak podczas występu Teatru STU na jednym z podwórek-dziedzińców, kiedy Krzysztof Jasiński zmuszony był stoczyć potyczkę słowną z „zawianym” gościem komentującym grę aktorów. Halina Machulska, aktorka od lat przyjeżdżająca do Zamościa, opisywała atmosferę festiwalu i zachowanie widzów bardziej w konwencji rytuału niż tradycyjnego teatru; podstawową różnicę dostrzegała we wspólnym uczestniczeniu i przeżywaniu przedstawienia, które jest nie tyle wydarzeniem kulturalnym, co aktem przemiany zwykłego człowieka w bohatera odslaniającego przed publicznością uniwersalne prawdy. Człowieka znali z prób – pił wodę, ocierał pot z czoła, żartował, teraz oto stawał się aktorem ukazującym widzom tajniki ich własnych serc. *Spostrzegłam nagle, że ze wszystkich uliczek jednocześnie wychodzą ludzie – pojedynczo, grupami – a każdy niesie pod ręką koc. W pierwszym momencie nie mogłam zorientować się, o co tutaj chodzi. Co ten dziwny, gwiazdzisty pochód oznacza? A że półmrok, więc i postacie wyglądały tajemniczo, trochę nierozpoznawalnie. Wreszcie pojęłam, że wszyscy dążą w tym samym kierunku co ja. Poczułam się uczestnikiem rytuału. Wyraźnie widziałam różnicę pomiędzy tłumem ludzi, który zgromadził się przed wejściem na salę widowiskową w teatrze, a tym prawie rodzinnym, piknikowym spotkaniem (...). Przedstawienia plenerowe, które są realizowane w naturalnej scenerii, bez obudowania i zastaniania istniejących elementów architektury, mają dla mnie posmak wielkiej przygody, prawdziwego przeżycia. Jeżeli mogę, oglądam wszystkie próby. Kiedyś na jednej z nich usiadłam przy starej kobiecie. W trakcie próby zaczęły bić kościelne dzwony, a na to ona: O proszę, do kościoła to nikt nie idzie, a tutaj siedzą ludzie i patrzą, niech pani zobaczy, ile siedzi! – Była autentycznie zgorszona, ale sama nie ruszyła się, pozostała do końca próby.*⁵

⁴ Eliza Leszczyńska-Pieniak: *Każdy człowiek tańczy. Rozmowa z Ewą Wycichowską*. „Zamojski Kwartalnik Kulturalny” 2003 nr 3-4, s. 40.

⁵ *A na widowni całe miasto*, KAW, Lublin 1980, s. 14.

Wspomnienie Haliny Machulskiej dotyczy lat siedemdziesiątych, od tego czasu znacznie zmieniła się publiczność. Zamość liczył wówczas 40 tysięcy mieszkańców, posiadał dość kruchą warstwę inteligencji, po wojnie miasto zasiedlili robotnicy, w poszukiwaniu pracy przyjechali tu również mieszkańcy okolicznych wsi. To oni stanowili plenerową publiczność, dla wielu był to pierwszy w życiu kontakt z teatrem. Jan Machulski grał więc swojego *Hamleta* w 1977 roku dla widzów mało wyrobionych teatralnie, oczekujących pięknego, niezwykłego widowiska. Jerzy Stuhr zagrał *Ryszarda III* dla odbiorców przygotowanych, gotowych skomentować, a czasem i skrytykować pomysły inscenizacyjne reżysera i grę aktora. Od wielu bowiem lat na przełomie czerwca i lipca miasto żyje teatrem, a o przedstawieniach odbywających się na rynku dyskutuje się nie tylko przy herbatce w pracy, ale także w Klubie Festiwalowym umieszczanym w zamojskich kawiarniach. Grażyna Kawala – instruktor teatralny ZDK, od lat obserwuje spektakle podczas ZLT, bacznie również śledzi reakcje zamojskich widzów: *Publiczność zamojska jest niesamowita, rozczula mnie inteligentnymi reakcjami, potrafi nagrodzić nie tylko grę aktorską, ale piękno scenicznego obrazu. Tak było w tym roku podczas występu Teatru Voskresinnia z Ukrainy. Jarosław Fedoryszyn stworzył bardzo piękne, subtelne widowisko odwołujące się do „Wiśniowego sadu” Czechowa, widzowie zauważali niuanse – bili brawo parze tańczącej walca na szczudłach czy wjeżdżającym na podestach kwitnącym wiśniom.*

Jednak taka przemiana, chciałoby się rzec „dojrzewanie” publiczności, to także zasługa ZLT i tradycji teatralnej, jaką wypracował festiwal w ciągu minionego czasu. Zamojska impreza nie ma formuły konkursu, jednak to właśnie publiczność może zagłosować na wybrany spektakl i nagrodzić go Buławą Hetmańską. Nie zawsze upodobania widzów pokrywają się z sędami recenzentów i krytyków teatralnych, ale niemal zawsze spektakl zwycięski, wybrany w drodze plebiscytu, odwołuje się do najgłębszych przeżyć. Nagrodę publiczności za XXXI Zamojskie Lato Teatralne otrzymał teatr Piwnica przy Krypcie Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie za *Dzieła wszystkie Szekspira w nieco skróconej wersji*. Który spektakl zostanie nagrodzony w tegorocznej edycji imprezy? No cóż, na wyniki przyjdzie nam poczekać do maja 2008 roku. Mnie



Wiśniowy sad, Teatr Voskresinnia ze Lwowa. Fot. vermera

najbardziej poruszył spektakl kameralny, zagrany w nastrojowym wnętrzu kaza-
maty – *Rozmowy z diabłem. Wielkie kazanie księdza Bernarda*. Monodram po-
wstał na podstawie tekstu Leszka Kołakowskiego w Teatrze STU, wyreżysero-
wał go Krzysztof Jasiński. Św. Bernard w kreacji Jerzego Treli wydany na pastwę
najmądrzejszego przeciwnika, inteligentnego i prznikliwego pana ciemności, jest
nie tylko poruszający, ale również komiczny. Gra krakowskiego aktora oparta
w gruncie rzeczy na minimalistycznych środkach wyrazu trzyma widza w na-
pięciu. Trela operując głosem i oszczędnym gestem absolutnie panuje nad emo-
cjami publiczności, zmusza do wnikliwej uwagi, zachęca do zajrzenia w głąb
siebie, budzi samoświadomość widza i przed wszystkim daje popis świetnego
aktorstwa.

Spektakle plenerowe realizowane podczas Zamojskiego Lata Teatralnego nie
opierały się na jakiejś wyszukanej interpretacji dramatu, zdecydowanie przeła-
mującej istniejące konwencje. Jeśli zachwycaly, to raczej swoją widowiskowo-
ścią. Aktor pracując w trudnych warunkach, w znacznym oddaleniu od widza,
wciąż zmuszony do pilnowania mikrofonu (dopiero od niedawna dźwięk jest
amplifikowany), większy nacisk kładł na rozegranie sytuacji niż na mimikę czy
sposób mówienia wiersza. Jednak zarówno Jan Machulski, jak i inni reżyserzy
wystawiający w Zamościu podkreślali, że spektakle powinny docierać do maso-
wej widowni, powinny być czytelne i dla osób wykształconych, i dla tych, któ-
rzy do teatru przyszli po raz pierwszy.

– *Jeśli impreza ma już 32 lata, to znaczy, że tradycje teatralne, które stworzy-
ła, są tu bardzo silne i warto je wspierać* – powiedział Jerzy Stuhr podczas swo-
jego pobytu w Zamościu. – *Przewinęło się przez ten festiwal tylu wybitnych
artystów, zagrano tu tak wiele spektakli, że paradoksalnie miasto nie posiadają-
ce teatru jest przeniknięte jego duchem.*

Eliza Leszczyńska-Pieniak



Jakub Julian Ziolkowski, olej, płótno, 140 x 160 cm, 2003

» DRUGA KRAKOWSKA NOC TEATRÓW

Na wszystkich scenach

**JOANNA
TARGON**

joanna.targon
@krakow.ogora.pl



Dziś w każdym krakowskim teatrze będzie można zobaczyć nie tylko spektakl, ale też wziąć udział w atrakcyjnych akcjach, zwiedzić budynki, poznać kulisy. Druga Krakowska Noc Teatrów trwać będzie długo.

Po Nocy Muzeów przyszedł czas na Noc Teatrów. Biorą w niej udział wszyst-

kie krakowskie sceny - w każdym z teatralnych budynków będzie się coś działo. Ale warto pamiętać, że w akcję włączyły się też miejsca niekojarzone na co dzień z teatrem. Przedstawienia będą granie np. w muzeum Manggha, na dziedzińcu Kamienicy Szolayskich, w Ośrodku Kultury przy ul. Gertrudy 4, w podwórku Kawiarni Naukowej przy ul. Jakuba 31, w Dworku Białoprądnickim, w SCKM przy ul. Wietora, w Śródmiejskim Ośrodku Kultury, kawiarni Krzysztofory.

Wiadomo, że sale teatralne nie są z gumy, mogą jednorazowo pomieścić tylu widzów, na ilu pozwolą strażacy, dlatego, choć wstęp na przedstawienia jest bezpłatny, należy zarezerwować wejściówki. Jeżeli się okaże, że miejsc

już nie ma, nic straconego. Bez wejściówek też można całkiem sporo zobaczyć. Teatr Ludowy o godz. 21 pokaże „Ryszarda III” Szekspira (z Jerzym Stuhrem w roli tytułowej) w alei Róż. Stojąc na Szewskiej, obejrzymy na ekranie Bagateli „Zbrodnię i karę” (godz. 21.30). Kto nie dostanie się do Teatru im. Słowackiego na „Post-Makbeta” (żart sceniczny autorstwa Anny Burzyńskiej), będzie mógł obejrzeć transmisję na telebimie (godz. 20.30 i 21.30).

Działać będzie kilka scen plenerowych - na placu Nowym (o godz. 22 wystąpi Teatr Nikoli), na pl. Bohaterów Getta (o godz. 23.30 rozpocznie się performance taneczno-muzyczny studia EST), dwie sceny na Rynku Głównym (najednej o godz. 23 „Quixotage” Teatru KTO,

opólnocy „Laboratorium” Teatru Ognia „Sirrion”, na drugiej o godz. 19 „Towarzystwo pana Brzechwy” tarnowskiego teatru, o godz. 22 występ Baletu Form Nowoczesnych AGH, a o północy rewia musicalowa). W namiocie na Małym Rynku Teatr Figur pokaże swoje spektakle dla dzieci i dorosłych.

Możliwość obejrzenia spektaklu za darmo to już wiele - ale na tym Noc się nie kończy. W Łazni Nowej po „Krwawych godach” zagra Kale Jakha, a na głodnych widzów czekać będzie romski bufet. Groteska przygotowała dwa spektakle multimedialne. W Teatrze im. Słowackiego będzie i poezja (pieprzny Salon Poezji), i kino (pierwsze ekranizacje sztuk Szekspira), i piosenki (Tadeusz Zieba zaśpiewa piosenki Yves’a Montanda),

i zwiedzanie (z duchami). Będzie można zwiedzić Stary Teatr i poznać bliżej jego patronkę Helenę Modrzejewską. W szkole teatralnej od godz. 18 do 2 w nocy trwać będzie przegląd scen i spektakli dyplomowych. Zespoły baletowe pokażą się w SCKM, muzeum Manggha, Ośrodku Kultury przy ul. Gertrudy 4 i teatrze Groteska. W Teatrze Zależnym od godz. 19 do 2 grać będą zespoły Mumerusa, Barakah, Dialogu, Stenu. W Krzysztoforach obejrzyć można będzie widowisko muzyczne „Pan Kazimierz”, w Kamienicy Szolayskich „Osmędeuszy” w reż. Zięty Zajacówny, a na Józefa „Anhellego” teatru Eloë.

Cały program i numery telefonów rezerwacji na www.teatrkto.pl, ulotkach i plakatach.

Aby widza zatrzymać, trzeba coś z siebie dać

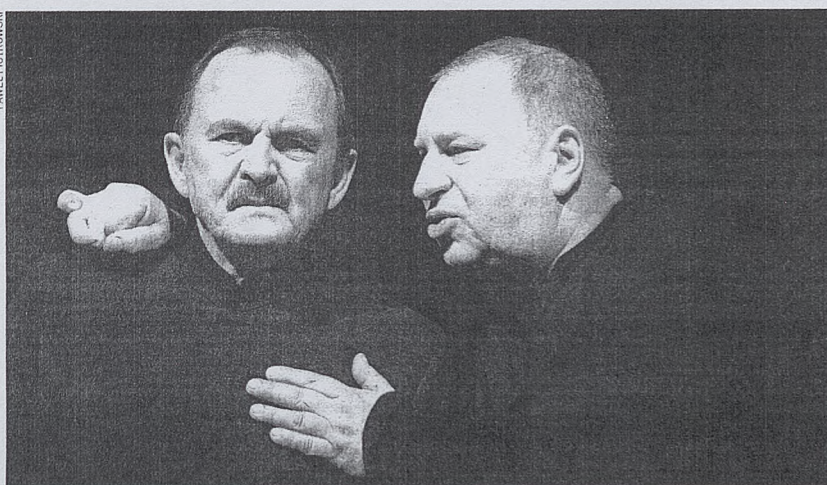
Politycy i radni muszą w końcu odpowiedzieć na pytanie, czy chcą, by Kraków wraz z Nową Hutą był stolicą kultury, czy nie. Bo jeśli już coś funkcjonuje na dobrym poziomie, to nie można tego tak po prostu zostawić
– mówi **Jacek Strama***, dyrektor Teatru Ludowego

IGA DZIECIUCHOWICZ: Teatr Ludowy to dziwna hybryda – budynek teatru z dużą sceną położony jest w odległej dzielnicy Nowa Huta, a mała scena w samym środku Rynku Głównego. Czy położenie Ludowego jest problematyczne? A może prowadzenie takiego teatru jak Ludowy spotyka się z jeszcze innymi trudnościami?

JACEK STRAMA: Istotnie, problemem Teatru Ludowego jest przede wszystkim położenie jego głównego budynku, w którym mieści się duża scena – na peryferiach dwóch miast: Krakowa i Nowej Huty. Pierwotnie to miała być kameralna scena wielkiego teatru, którego budowę planowano w okolicach placu Centralnego. Na szczęście ten teatr nigdy nie powstał, bo nie wyobrażam sobie, by można było dziś zapłacić widownię zaplanowaną na 2000 miejsc. Budynek, w którym mieści się siedziba Ludowego, miał być w założeniu sceną dziecięcą i został wybudowany i wyposażony na miarę tamtych czasów. Na przykład pracownia stolarska była w pełni wyposażona w maszyny przemysłowe, do których obsługi potrzebna była szesćdziesiąt pracowników. Po latach okazało się, że w teatrze jest jeden stolarz i nieporęczne maszyny, na których nie można niczego zrobić. Dziś do produkcji dekoracji używa się bardzo różnych materiałów, niekoniecznie drewna, a najmniej malowanego płótna. W związku z tym zlikwidowałem pracownię stolarską, a na jej miejscu powstała nowa przestrzeń, która na razie jest wykorzystywana sporadycznie, ale od tego roku będzie użytkowana stale. W pomieszczeniu słusarni powstało foyer, na miejscu stolarni – sala teatralna, a tam, gdzie była nieduża portiernia, teraz jest szatnia. W tej chwili chciałbym uporządkować ten budynek tak, żebyśmy mogli przyjąć do niego zespół tańca współczesnego (grupa Boso) i dać mu szansę rozwoju zawodowego. Potrzebne są pieniądze, powadźmy już prace projektowe, by stworzyć nową przestrzeń teatralną i kulturotwórczą.

Relacje z magistratem, który jest dla nas organem założycielskim, są poprawne, jednak wszyscy czekamy na ustawę regulującą zasady prowadzenia instytucji teatralnej, ale to znowu jest wielkim problemem – my jesteśmy jedynie maleńką cząstką całej działalności kulturalnej. W tej sytuacji staramy się robić wszystko, co się da. Gdybyśmy mieli mocną pozycję i moglibyśmy wywalczyć 100 proc. więcej dotacji dla swojego teatru, podczas gdy finansowanie pozostałych instytucji kulturalnych pozostałoby na niezmienionym poziomie, to gwarantuję pani, że zrozilibyśmy z Ludowego czołową scenę w Polsce – mówię to z pełną odpowiedzialnością. Zresztą to nie tylko kwestia pieniędzy – można je mieć i prowadzić zły teatr. Ale wydaje mi się, że gdybyśmy mieli dwa razy więcej pieniędzy, to moglibyśmy pozyskać do współpracy takich ludzi, o których marzę, i których wiem, że nadawali byśmy w wspólnych falach. To nie znaczy, że teraz takich możliwości nie ma – są, ale mocno ograniczone.

Paweł Piotrowski



Jacek Strama i Jerzy Stuhr podczas próby „Ryszarda III”

Fundacja Teatru Ludowego przejęła od teatru działalność parateatralną, uruchomiono kilka nowych programów nastawionych na współpracę z mieszkańcami Nowej Huty i pracę z trudną młodzieżą. Teatrem powinni zajmować się artyści, a trudną młodzieżą – specjaliści psychologowie; nam udało się stworzyć taki model, że jedno z drugim idzie w parze. Trwają również prace studyjne, by wokół teatru stworzyć kawałek fajnego miasta. W tej chwili wyjeżdżam do teatru nie tylko wyjeżdżam do teatru, ale też do miasta. Widz może przed spektaklem pójść na kawę, po spektaklu na kolację, ktoś, kto przyjeżdża z odległych dzielnic do centrum miasta, może z tych przyjemności skorzystać. A koło budynku naszego teatru w Hucie nie ma gdzie zaparkować, a jeśli to się uda, to trudno pozbyc się strachu, że w strasznej Hucie to np. poruszą samochód. Nieprawda, Huta jest bezpieczna, ale krąży wokół niej bandycki mit. Chcielibyśmy ten kawałek miasta oświecić, jednak odbywa się to drogą trochę partyzancką, bo nie ma na to pieniędzy. Tutaj musi powstać „wyspa” i trzeba, by tworzył ją nie tylko budynek teatru, ale i całego otoczenia. Już dziś wiem, że na same prace projektowe potrzeba kilkudziesięciu tysięcy złotych. Budynek teatru, który ma ponad 50 lat, wymaga sporych prac remontowych. Politycy i radni muszą w końcu odpowiedzieć na pytanie, czy chcą, by Kraków wraz z Nową Hutą był stolicą kultury, czy nie. Bo jeśli już coś funkcjonuje na dobrym poziomie, to nie można tego tak po prostu zostawić. A my, dyrektorzy, gdzieś musimy się w tym wszystkim znaleźć, do swoich programów artystycznych, dopasowując go do naszych możliwości osobowych i finansowych. U nas produkcja spektaklu granego na dużej scenie kosztuje około 100 tys. zł. Są reżyserzy, którzy życzą sobie połowy tej kwoty jako honorarium – na takich mnie nie stać.

W Ludowym jest mało młodych aktorów. Dlaczego? To przecież nie jest mały teatr.

– Prawo pracy uniemożliwia swobodne kształtowanie zespołu, głównie ze-

spolu artystycznego, w którym powinien być dużo większy ruch, tymczasem jest zastój. Ten problem dotyczy wszystkich teatrów w Polsce. Jestem dość wiekowym człowiekiem, ale młodym dyrektorem i mam jeszcze spory zapas cierpliwości, w związku z czym spotykam się ze wszystkimi absolwentami, którzy sobie tego życzą. Przez mój pokój przewinęło się kilkadziesiąt osób, które szukają pracy. Wśród nich są takie, które chętnie widziałbym w zespole, ale mogę przyjąć tylko wtedy, gdy zwolni się miejsce. Zwolnienie kogoś, wywołanie stosunku pracy, jest obwarowane tak różnymi przepisami chroniącymi pracownika, że praktycznie rzecz biorąc, uniemożliwia zwolnienie. Oczywiście takie sytuacje się zdarzają, ale kończą się to zwykle w sądach pracy. Dochodzi do tak nieprzyjemnych sytuacji, że nie chcą ich sobie nawet wyobrazić.

My mamy bardzo fajny zespół, wymaga on jednak odświeżenia, młodych aktorów można policzyć na palach jednej ręki. Nowa krew w zespole na pewno by się przydała. Mężczyźni i kobiety jest w tej chwili pół na pół, a ról dla kobiet zawsze jest mniej. To sytuacja niekorzystna. Całkowicie zmienił się rynek aktorski – gdy ja byłem absolwentem, teatr był podstawowym miejscem pracy, dyrektorzy stawali w zawody o młodych aktorów. A w tej chwili biedni absolwenci szukają miejsca w teatrze i jak już je znajdą, to przycho-

dzą i mówią: „Panie dyrektorze, ja mam serial, film”. A ja odpowiadam: „No dobrze, fajnie, idź, ale staraj się robić tak, by nie rozwalić teatru”. Pensje w teatrze są żenujące. Tylko aktor, który gra dużo, czasem ponad siły, jest w stanie zarobić na skromne utrzymanie rodziny, godne, ale skromne. Repertuar w Ludowym jest różny – są kameralne, lekkie spektakle na Scenie pod Ratuszem, które bawią i pozostają w pamięci, a z drugiej strony jest taki nieudany „Kupiec wenecki” grany na dużej scenie w Nowej Hucie. Zdarza się Panu być niezadowolonym z efektu pracy reżysera?

– Unikałbym tak jednoznacznych ocen. „Kupiec wenecki” to spektakl, który wydawał mi się potrzebny, nie tylko u nas w teatrze, ale i w Polsce. Chciałem dotknąć tego tematu, podjąć próbę zmierzenia się z nim. Wydawało mi się, że najsensowniejszym człowiekiem, który mógłby się za to zabrać, jest ktoś, kto ma do tego ogromny dystans. Mój wybór padł na człowieka z Czech, który na tematy żydowskie i te, które zawsze stanowiły o wadze „Kupca weneckiego”, ma zupełnie inny pogląd. Będąc w środku tego przedstawienia, a tak się złożyło, że gram w tym spektaklu, niesłychanie trudno było mi kontrolować to, co się dzieje na scenie. Do tego trzeba dystansu, trzeba po prostu siedzieć na widowni. Tomek Szyboda nie ma specjalnie ucha do języka polskiego i w warstwie

myślowej, filozoficznej nie udało nam się dogadać, wspólnie nastroić. Spektakl zbyt poszedł w stronę komedii, zabrakło współpracy z widownią, rozmowy. Jednak muszę przyznać, że to przedstawienie wciąż ewoluuje, coraz bardziej „dialoguje” z publicznością, o czym świadczą komplety na widowni. Myślę też, że ten spektakl – ze względu na swój rozmach inscenizacyjny – może sprawdzić się w plenerze i dlatego planujemy zagranie go w scenarii starych murów przy Bramie Floriańskiej i w Barbakanie. W takim kontekście „Kupiec...” zyska zupełnie inny wymiar.

Natomiast ja sam po tym doświadczeniu doszedłem do wniosku, że już nie będę grywał w spektaklach na dużej scenie. Jestem potrzebny na widowni jako pierwszy widz albo partner do rozmowy z twórcami. Taką jest w końcu rola dyrektora.

A na co dyrektor Jacek Strama chodzi do teatru?

– Długo siedział w mnie spektakle Gardzieniec, ale taki teatr wymaga klasztoru, nie wiem, czy sam mogłbym tam żyć, ale dobrze, że takie spektakle są i na długo pozostają w pamięci. Spektakl Grzegorza Jarzyny „Zaryzykuj wszystko” – fantastyczny. Tu gubiły się i przecinały wektory – teatr, ulica, sala. Byłem zafascynowany tym spektaklem. Bardzo cenię też teatr Jerzego Jarockiego – świetnie pracował z aktorem, tworzył spektakle przemysłane do końca, precyzyjne, niepozbowione emocji. Jeśli chodzi o bieżące wydarzenia – zdarzają się chwile dziwnych wzruszeń, choć raczej chłodno obserwuję teatr.

Chciałbym, żeby teatr wyszedł z czasem z mroku kulis na ulicę i zaulki miasta. Kraków jest do tego idealnym miejscem. Trzeba szukać takich miejsc teatralnych, tworzyć teatr, z którym można wyjść na ulicę, pokazać nie tylko tym, którzy placą za bilet, ale i przygodnym widzom. Ci, którzy placą, niech mają swoje miejsca siedzące, a ten, który przechodzi, niech ma możliwość zatrzymania się na dziesięć minut, a może i godzinę – na takich ludziach również nam bardzo zależy. Aby widza zatrzymać, trzeba coś z siebie dać, i to nie może być odwalanie roboty. W akcie twórczym musi być temperatura. ○

ROZMAWIAŁA IGA DZIECIUCHOWICZ

*** Jacek Strama – ur. 1947, aktor, ukończył krakowską PWST. Debiutował w spektaklu Jerzego Jarockiego „Wszystko o grodzie”. W 1994 roku odszedł z teatru, założył firmę AB Film Production, w której wyprodukował kilkanaście spektakli Teatru TV w reżyserii m.in.: Krystiana Lupy, Mikołaja Grabowskiego, Agnieszki Glińskiej. Był producentem 63 odcinków telewizyjnego cyklu „Rozmowy na koniec wieku” oraz 15 odcinków „Rozmów na nowy wiek”. Jest współautorem scenariusza i reżyserem serialu dokumentalnego „Mój Kraków” wyprodukowanego dla TV Polonia. Był producentem 21 filmów dokumentalnych z cyklu „Małe Ojczyzny”. W 2002 roku, na zaproszenie dyrektora Jerzego Federowicza, wrócił do teatru. Od września 2002 roku pracował w Teatrze Ludowym jako zastępca dyrektora i aktor, a od października 2005 roku jest dyrektorem teatru w zastępstwie**

Dyrektorzy o teatrach

●● Dyrektorów krakowskich teatrów pytamy o problemy związane z funkcjonowaniem i prowadzeniem instytucji teatralnej, podsumowanie minionego sezonu, plany, teatralne gusta i marzenia. Rozmawialiśmy już z dyrektorem Teatru Słowackiego Krzysztofem Orzechowskim, dyrektorem teatru Groteska Adolfem Welschmiedem oraz dyrektorem Łań- ni Nowej Bortosiem Szydłowskim. Wkrótce rozmowy z dyrektorem teatru Bagatela Henrykiem Jackiem Schoenem, dyrektorem teatru STU Krzysztofem Jasińskim i dyrektorem prywatnego Teatru Nowego Piotrem Siekluckim. ○

Teatr Ludowy – premiery

●● Premiera „Śmieszego starszuka” Tadeusza Różewicza w reżyserii Jakuba Porcari rozpocznie tegoroczny sezon w Ludowym. Na Dużej Scenie komedia Kena Ludwiga „Pół zartem, pół sercem” inspirowana słynnym filmem Billy’ego Wildera „Pół zartem, pół serio” z Marilyn Monroe – reżyseruje Włodzimierz Nurkowski. Tomasz Obara przygotowuje „Majakowskiego” na Dużej Scenie, Pod Ratuszem „Stefcia Cwiek w szponach życia” według powieści Du-

bravki Ugresić w reżyserii Mateusza Przyleckiego.

Andrzej Sadowski wyreżyseruje „Niezwyczajne przygody Barona Münchhausena” lub „Skrzyneczkę bez pudła” Wiesława Dymnego. Na Scenie Stolarska gości sztuka węgierskiego pisarza Györgya Spiró „Kurze lby”. Z okazji jubileuszu 60-lecia Nowej Huty Ludowy planuje zorganizowanie Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Miast Postindustrialnych „W sosie socu”. ○